

Odpowiedzialność uczonych

Verantwortung und Ethik in der Wissenschaft. Symposium der Max-Planck-Gesellschaft, Schloss Ringberg/Tegernsee, Mai 1984. Herausgegeben von der Max-Planck-Gesellschaft, München 1984, s. 268.

Sto pięćdziesiąt lat temu znany niemiecki lekarz Christoph Wilhelm Hufeland pisał: „Zachowanie ludzkiego życia i przedłużanie go, gdy tylko to możliwe, jest najwyższym celem sztuki leczniczej, a każdy lekarz przysięgał nie uczynić nic, przez co ludzkie życie mogłoby zostać skrócone. [...] Czy życie człowieka jest szczęśliwe, czy nie, czy posiada wartość, czy przeciwnie — nic to lekarza nie obchodzi, a gdyby zechciał on wykonując swój fach brać wzgląd na te rzeczy, to skutki trudno by przewidzieć, a sam lekarz stałby się najbardziej niebezpiecznym człowiekiem w państwie”. Jeśli rozciągniemy pogląd Hufelanda na wszystkie dziedziny wiedzy teoretycznej i praktycznej, to otrzymamy wizję społeczeństwa zakładającą pewien sposób podejmowania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności. W jej ramach każdy członek społeczeństwa występuje w określonej roli, która narzuca mu cele działania i troskę o ich urzeczywistnienie. W wypadku niewłaściwego działania może być pociągany do odpowiedzialności, jednak nigdy za to, co mógłby uczynić wchodząc w kompetencje innej roli. Jest tak dlatego, że społeczeństwo jako całość zyskuje więcej wtedy, gdy jeden jest wyłącznie murarzem, drugi lekarzem, a trzeci sędzią, niż wtedy gdy każdy z trzech stara się występować we wszystkich rolach jednocześnie. Obowiązek troski o to, by wartości podtrzymywane w ramach wyspecjalizowanej działalności takie, jak zdrowie, prawda czy bogactwo, nie padały w konflikt z wartościami naczelnymi społeczeństwa, a nawet gatunku ludzkiego takimi, jak wolność, postęp, bezpieczeństwo czy sprawiedliwość, nie jest zatem obowiązkiem powszechnym, lecz spoczywa na ludziach przyjmujących rolę szczególną — rolę polityków.

Koncepcja ta, na pierwszy rzut oka spójna i funkcjonalna — i być może dlatego tak silnie zakorzeniona w kulturze europejskiej — posiada jednak punkt słaby. Nie wyprowadza zadowalających teoretycznych wniosków z faktu, iż w społeczeństwie nikt nie jest oddany swej roli w sposób zupełny, lecz obok bycia murarzem, lekarzem lub sędzią, jest zawsze człowiekiem. Odpowiedzialność moralna nie może zatem być zredukowana do odpowiedzialności zawodowej bądź „społecznej”. Jedyną odpowiedzią na ów dylemat jest propozycja zredukowania odpowiedzialności moralnej do odpowiedzialności obywatelskiej chronionej i rozwijanej przez instytucje życia publicznego. Lecz co począć, gdy owe instytucje sprzężone są ze zbrodniczym systemem politycznym? Ograniczenie odpowiedzialności jednostki do wąskiej roli oznacza praktyczne zniesienie odpowiedzialności za masowe zbrodnie. Nie ma winnych i nie ma poczucia winy. Proces norymberski ilustruje ten problem najlepiej.

Koncepcja przeciwstawna, eksponująca bycie członkiem możliwie szeroko rozumianej wspólnoty, nie cieszy się obecnie dobrą sławą. Zakłada ona, iż każdy człowiek wypełniający swą społeczną rolę winien komunikować się z wartościami naczelnymi i pod ich kątem korygować swoje działania. Stąd zarówno przypisywana jednostce odpowiedzialność, jak i postulowane poczucie odpowiedzialności bywają ujmowane bardzo szeroko. Powszechnie znane są w społeczeństwach totalitarnych nadużycia pojęcia i poczucia odpowiedzialności. Gdy zarówno murarz, lekarz, jak i sędzia mają, wykonując swój zawód, odpowiadać za realizację celów narodowych, ustrojowych lub religijnych, to w życie społeczne wkrada się chaos, a ich osobowość ulega tak dalekiej dezintegracji, iż stają się bezwolnymi narzędziami w rękach władców.

Między koncepcją ról a koncepcją odpowiedzialności totalnej istnieje szeroki zakres stanowisk. Charakterystyczne jest, iż dokonują one często rozróżnienia między poszczególnymi rolami przypisując im różny stopień odpowiedzialności. Role związane wartościami najwyższej rangi ciążyą z reguły ku któremuś z ekstremów. Istnieje jednak profesja o doniosłym społecznie znaczeniu, co do której utrwalone standardy myślenia ulegają ostatnio zachwianiu i dla której poczucie odpowiedzialności — niezależnie od ideologii — zaczyna być konstruowane na podstawie niespotykanych dotychczas kryteriów. Jest to profesja uczonego.

Przez stulecia panowało w kulturze Zachodu przekonanie, iż jedynym celem działalności uczonego jest poznanie prawdy o badanym przezeń fragmencie rzeczywistości. Uczony odpowiedzialny jest więc tylko za prawdę, nie zaś za to, w jaki sposób społeczeństwo może wykorzystać zgromadzone przez niego informacje. Nawet zwolennicy odpowiedzialności totalnej zostawiali uczonym pewien zakres autonomii; niewielki w wypadku nauk badających obszar objęty głównymi twierdzeniami ideologii, pokaźny w wypadku dziedzin luźno z ideologią związanych.

Przełom nastąpił w połowie XX wieku. Skonstruowanie i wybuch pierwszej bomby atomowej unaocznili fakt, iż nauka jest w stanie wyzwolić siły zagrażające fizycznemu trwaniu gatunku ludzkiego lub przynajmniej jego istnieniu w dotychczasowej formie. Po fizyce traciły swoją „niewinność” nauki inżynierjno-techniczne (w związku z wyścigiem zbrojeń), biologia (inżynieria genetyczna), medycyna (transplantacje i sterowanie zachowaniem ludzkim), elektronika (rewolucja informatyczna), farmakologia, psychiatria i inne. Narastające ostatnio zagrożenie środowiska pozwala rozciągnąć wątpliwości na wszystkie nauki badające teoretyczne i praktyczne sposoby zawłaszczania przez człowieka materii. W sytuacji tej obszar nauk, co do których możemy stwierdzić, że nie mogą stworzyć żadnego zagrożenia dla trwania i tożsamości gatunku ludzkiego skurczył się niepomierne. Nic dziwnego, że pytanie o granice i charakter odpowiedzialności stawiane uczonym jest nie tylko coraz częstsze i bardziej natarczywe, ale coraz silniej poczyna nurtować ich samych.

W maju 1984 roku zachodnioniemieckie Towarzystwo im. Maxa Plancka, (renomowana instytucja zajmująca się popieraniem rozwoju nauk) zorganizowało sympozjum „Odpowiedzialność i etyka w nauce”. Teksty referatów oraz streszczenia dyskusji złożyły się na tom wydany w tym samym roku nakładem Towarzystwa.

Uczestnikami sympozjum było czterdziestu luminarzy nauki zachodnioniemieckiej reprezentujących różne dziedziny. Zaproszono również przedstawicieli prasy i ośrodków badawczych przemysłu. Wystąpienia połączono w cztery grupy tematyczne: I — Odpowiedzialność w medycynie, II — Odpowiedzialność w biologii i badaniach genetycznych, III — Odpowiedzialność w naukach przyrodniczych i technice, IV — Odpowiedzialność w naukach humanistycznych i społecznych.

Na I grupę tematyczną złożyły się dwa referaty: Paula Schlömericha „O etycznej problematyce postępu w leczeniu” oraz Hanfrieda Helmchena „Etyczne problemy badań medycznych na przykładzie badań nad terapią psychiatryczną”. Referaty poprzedził wstępem Wolf-Dieter Heiss. Jako motyw przewodni wystąpień oraz dyskusji można by uznać zagadnienie naruszania wartości osobowych w trakcie sprawowania przez lekarza opieki medycznej nad pacjentem. Sam problem od dawna jest znany i omawiany w kontekście eutanazji, przerywania ciąży bądź transplantacji. Wydaje się, że wystąpienia uczestników sympozjum nie wniosły do dyskusji nic zasadniczo nowego. Interesujące jest natomiast, iż eksponowano postęp w naukach medycznych jako czynnik powodujący najwięcej kłopotów. Społeczeństwo wymaga od dynamicznie rozwijającej się nauki medycznej natychmiastowego wdrażania wyników badań laboratoryjnych. Specyficzny — i w gruncie rzeczy ograniczony — charakter tych badań sprawia natomiast, że w praktyce eksperyment sprawdza się dopiero w trakcie terapii. Nawet jeśli pacjent zgadza się, by leczono go nowymi sposobami, to na lekarzu spoczywa obowiązek dokonania skomplikowanej kalkulacji strat i zysków, korzyści ogólnej i godności indywidualnej. Do tego zaś żaden lekarz nie jest obecnie przygotowany. W wypadku postępu farmakologicznego i intensyfikacji opieki psychiatrycznej problem przyjmuje inny kształt: jak nakłonić psychicznie chorego — nie naruszając zasady dobrowolności leczenia — do poddania się terapii, której nie zna i nie rozumie w pełni ani on, ani ogół społeczeństwa, ani nawet sam lekarz? Gdzie przebiega granica między motywacją a manipulacją? Nawet prosty rozwój aparatury medycznej stawia lekarza przed dylematem: jak dalece można zmechanizować proces leczenia i kiedy utrata kontaktu z cierpieniem pacjenta oznacza utratę kontaktu z własnym sumieniem?

Wnioski z rozważań nie są zbyt bujące. I dobrze się stało, że padły z ust jednego z referentów, Paula Schlömericha: „Tempo rozwoju techniki, diagnostyki i terapii spowoduje, iż będzie coraz trudniej uzyskać społeczeństwu osiągnięcie w rezultacie refleksji etycznej zgody na przyjęcie wspólnych wartości. Przed tym samym problemem staje próba regulacji prawnej. Jak dotychczas nie widać możliwości rozwiązania tego dylematu. Próba przewyciężenia tych problemów wymaga stałego dyskursu wszystkich, na których spoczywa odpowiedzialność” (s. 39).

Wprowadzenie do II grupy tematów wygłosił Benno Hess. Zawierało ono szkic rozwoju nauk biologicznych w ciągu ostatnich stu lat oraz normatywną tezę o konieczności intensyfikacji etycznych, politycznych i prawnych rozważań w miarę rozszerzania się zakresu zastosowań tych nauk. Pierwszy referent, Gunther S. Stent, mówiący na temat „Etyczne dylematy biologii”, skonstruował wystąpienie w sposób podobny, jednak teza końcowa wypadła odmiennie: nasze rozumienie natury i praktyczne zastosowanie wiedzy rozszerzyło się niepomiarowo, lecz wiedza etyczna nie skorzystała na tym ani trochę — wręcz przeciwnie, przepaść między sferą zjawisk naturalnych a sferą sumienia pogłębiła się niebezpiecznie. Przykładem może być odraza moralna, jaką odczuwamy na myśl o społeczeństwie złożonym z doskonałych, spreparowanych przez inżynierię genetyczną jednostek. Zagrożenie zatem istnieje i — co gorsza — nie wiadomo, jak mu zaradzić. Jedyne, co pozostaje, to pozwolić biologom dzielić poczucie odpowiedzialności z filozofami i to tylko dlatego, że filozofowie posiadają nieco wprawy w porządkowaniu argumentów.

Jaskrawy przykład znaczenia poczucia odpowiedzialności przytoczył Christian Vogel w referacie „Etyczne rozważania o antropologii i etologii”. Oto w Niemczech lat trzydziestych młoda asystentka w pewnym instytucie naukowym, kontynuując swe zainteresowania jeszcze z czasów studiów, prowadziła badania nad cechami

psychofizycznymi Cyganów. Uprawiała „antropologię rasową” — gałąź wiedzy, która rozwinęła się w Niemczech w latach dwudziestych. Sporządziła ok. 24 000 „opinii rasowych”, czyli świadectw stwierdzających stopień genetycznej czystości „cygańskiej krwi”. Na ich podstawie władze nazistowskie wysyłały Cyganów do obozów śmierci. Nikt nie pytał oczywiście pani E. o zgodę, lecz pewne jest, iż pani E. zdawała sobie sprawę, że jej badania były wykorzystywane w celach zgoła nienaukowych. Spokój jej sumienia pozostał jednak niezmałowany. Kontynuowała badania naukowe nie tylko w czasie wojny, ale i później troszcząc się nawet o to, by jej kartoteki nie uległy zniszczeniu w ramach akcji wymierzania sprawiedliwości faszystowskiemu zbrodniarzom. Kiedy w 1981 roku (sic!) została postawiona za sprawą organizacji Cyganów w stan oskarżenia i gdy został odebrany jej profesorski (sic!) tytuł, zażądała od oskarżycieli przeprosin i zadośćuczynienia. Co do moralnej oceny postawy pani E. antropolog Vogel nie ma wątpliwości. Sądzi również, że uczony powinien zapobiegać nadużywaniu wyników swoich badań, „gdzie tylko jest to możliwe”. Niestety zdaje sobie sprawę, iż łatwiej to powiedzieć, aniżeli wykonać.

W części poświęconej naukom przyrodniczym i technice poczesne miejsce zajmuje problematyka wyścigu zbrojeń. Wolfgang Panofsky, dyrektor Stanford Linear Accelerator Center przedstawił w obszernym referacie historię i obecny poziom wyścigu zbrojeń. Referat kończy apel do naukowców, by zwracali uwagę rządów i narodów na to, że zastosowanie broni nuklearnej może mieć nieobliczalne skutki. Jeden z uczestników dyskusji, Albin Eser skrytykował ów — jego zdaniem minimalistyczny — postulat i domagał się znacznego rozszerzenia odpowiedzialności uczonych, do odpowiedzialności prawnej włącznie. Tę ostatnią można by stosować np. w wypadku, gdyby oczywiste było, że produkt badań lub nowa technologia mogą służyć wyłącznie agresywnym celom.

Kolejny referat zasługiwał na uwagę ze względu na osobę autora (Herbert Grünewald jest przemysłowcem, przewodniczącym rady nadzorczej koncernu Bayera) oraz ze względu na organizujące tok wywodów pytanie, czy w nauce „śluszne jest wyczerpywanie bez ograniczeń wszystkich możliwości teorii i praktyki?” (s. 155). Niestety, poza naszkicowaniem problemu wystąpienie nie zawierało głębszych propozycji.

Konkretną propozycję zawierało natomiast wprowadzenie do dyskusji wygłoszone przez Carla Friedricha von Weizsäckera. Będąc przekonany, że na fizyku spoczywa bezwzględny obowiązek moralny troski o praktyczne skutki badań, Weizsäcker stwierdza: „W moim osobistym odczuciu byłoby jednak bezsensownym wyciągać z tego obowiązku wnioski: przestajemy robić fizykę. Jedyne, co można uczynić, to zaangażować się w polityczne przekształcanie świata w sposób tak samo radykalny, [...] jak radykalnie odmieniona przez nauki przyrodnicze została nasza wiedza. Bo wiedza, którą mamy i polityczne formy, w których tradycyjnie żyjemy, mogą doprowadzić — jak to dziś widzimy — jedynie do okropnego końca” (s. 153).

Zakończenie sympozjum poświęcone naukom społecznym wypadło mało interesująco. Referaty Hermanna Lübbe oraz Ernsta-Joachima Mestmäckera były utrzymane w jednakowym, realistycznie umiarkowanym tonie. Ich główne tezy sprostawały się do stwierdzenia, że nauki społeczne mogą świat wyjaśniać, choć trudno im go zmienić. Zatem by naukowcom i światu nie zaszkodzić, trzeba prowadzić badania ostrożnie, a wyniki rozpowszechniać uważnie.

Powyższy przegląd treści książki — z natury swej bardzo pobieżny, a szkoda, bo i wystąpienia i dyskusja zawierały mnóstwo szczegółowych informacji, które

rzadko docierają do etyków i filozofów — daje obraz postaw pewnej grupy uczonych. Lektura książki pozwala na następujące wnioski:

1) na sympozjum nie wystąpił nikt, kto byłby przekonany, że uczeni winni kierować się jedynie pragnieniem poznania prawdy, a odpowiedzialność za wyniki badań winna być lokowana poza obrębem ich zawodu. Nie było również nikogo, kto sądziłby, że rozwój poznania nie stwarza istotnych zagrożeń dla ludzkości;

2) pewna część uczonych sądzi, iż problem odpowiedzialności istnieje, lecz nie może być sensownie rozwiązany, bowiem rozwój nauki ma charakter nieunikniony. Należy zatem co najwyżej czuwać nad zmianami i doraźnie łagodzić ich skutki. Większa część była jednak zdania, iż postulat odpowiedzialności da się rozsądnie zoperacjonalizować;

3) niektórzy domagali się interpretowania odpowiedzialności moralnej jako odpowiedzialności obywatelskiej ukierunkowanej na zmianę kształtu politycznego społeczeństwa. Inni — znacznie liczniejsi — sądzili, że zasada odpowiedzialności winna funkcjonować w środowisku jako imperatyw moralny;

4) ci ostatni z reguły podpisaliby się pod hasłem „badać — oświecając, ostrzegając, perswadując”. Tylko jedna osoba skłonna byłaby, i to w szczególnych okolicznościach, postulować przerwanie badań, gdy zostaje naruszony spokój sumienia.

Nie wiemy, w jakiej mierze poglądy uczestników sympozjum odzwierciedlają nastroje światowej społeczności uczonych. Wiemy jednak, iż pewne niepokoje są powszechne. Nie wiemy również, w jaki sposób znajdują one ujście. Widzimy natomiast, że punkty zaczepienia poszczególnych sposobów rozumowania bywają bardzo różne: struktura władzy i autonomia jednostki, konieczność rozwoju dziejów i wolność racjonalnego podmiotu. Dostrzegamy również, że coraz częściej głównym punktem odniesienia staje się los gatunku ludzkiego. Nie bez kozery kilkakrotnie w czasie obrad pojawiła się myśl filozofa Hansa Jonasa: „Postępuj tak, by skutki twego postępowania nie były zgubne dla trwałości prawdziwego ludzkiego życia na Ziemi”.

I choćby po to, by unaocznić sobie ogrom problemów skłaniających do sformułowania takiego imperatywu, warto omawianą książkę przeczytać.

Krzysztof Wojciechowski

Projektywizm

Simon Blackburn, *Spreading the Word*, Oxford University Press, 1984, s. 363.

Po nową książkę Simona Blackburna sięgnie z pewnością każdy, kto z różnych powodów i punktów widzenia interesuje się filozofią języka. Jest ona bowiem — zgodnie z zamierzeniem autora — przeglądem problemów, metod i niektórych wyników filozofii analitycznej. Porusza w niej autor problemy najważniejsze, jak kompozycyjność znaczenia, psychologiczna realność reguł językowych, kwestia pry-